Rok XI. Nowy Sącz, dnia 11. marca 1904. Nr 8.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego" w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

O żydach i ich wojsku.

I. Pogwarka.

Klimek. Pietrku, czytałeś ostatni numer „Związku chłopskiego"?

Pietrek. Czytałem nietylko ostatni, ale i pierwszy. Ja zawsze pilnie czytam „Związek chłopski".

Klimek. No i cóż ty na to, co tam piszą o żydach i ich wojsku: socyalistach i ludowcach. Czy to prawda wszystko?

Pietrek. Musi być prawda, kiedy o tem „Związek chłopski" pisze. To jest pismo prawdziwe chłopskie — a wiesz, że chłopy nie kłamią. Zresztą na co ci „Związku"? Ty sam przecie widzisz, co żydzi z katolikami wyrabiają — i do czego dążą. No, czy nie tak jest w naszym mieście, jak „Związek chłopski" pisze? Przecie nie jestem jeszcze tak stary — a pamiętam doskonale, jak u nas w rynku nie było ani jednego żyda — a dziś już wszystkie sklepy a nawet kamienice do nich tam należą. Przypominasz sobie, jak mówił stary Zochuta, że ten św. Jan, co stoi przy kościele, dawniej, jak jeszcze żydów nie było w mieście, stał na środku rynku. Czy nie daje ci to wiele do myślenia? Jak ten św. Jan musiał uciekać z naszego rynku przed żydami — tak przyjdzie kiedyś czas, że i ten kościół farny będzie uciekał z naszego miasta przed żydami. Widziałeś, jak już żydzi otoczyli go bóżnicami — i karczmami! Czy myślisz, że to z wielkiej przyjaźni dla nas katolików — może z chęci nawrócenia się kiedyś na wiarę katolicką?! Tak oni otaczali św. Jana na rynku swojemi budami i kramami — aż wierni katolicy nie chcąc dalej patrzeć się na to profanowanie miejsca świętego przez żydów musieli go stamtąd zabrać i przenieść ku kościołowi.

Klimek. Prawdę mówisz Pietrku — niedawnemi jeszcze laty chodziła procesya na Boże Ciało po rynku — a dziś przeszkadzają jej żydzi chodzić koło kościoła, kręcąc się i wystawając wtedy najbardziej po ulicy Kościelnej.

Pietrek. A byłeś w Tarnowie? Widziałeś, jak tam żydzi otoczyli dokoła pałac biskupi. Ze wszystkich stron sklepy i domy żydowskie, tak że jak ks. biskup wyjrzy oknem na rynek, to najpierw zobaczy żyda — a jak wyjdzie na spacer, to najpierw spotka się z żydem. Ja byłem jesienią w Tarnowie, to widziałem, jak żydzi po rynku tarnowskim chodzili w procesyi i niosąc w rękach cielca, śpiewali pieśni żydowskie. I to wszystko działo się przed pałacem naszego katolickiego biskupa! A jeszcze żyją w Tarnowie ludzie, co pamiętają, jak po rynku tarnowskim chodziła procesya katolicka i biskup nasz niósł w rękach Przenajświętszą Hostyę. Dziś obnoszą tam cielca żydowskiego.

Klimek. Nie byłem i nie widziałem Tarnowa, ale ci, co tam byli, to mówili, że go poznać nie mogli, co tak w ostatnich czasach zżydział. Jeszcze teraz podobno żydzi wystawili sobie tam ogromną bóżnicę jak w Jerozolimie, tak że jak jedziesz koleją i popatrzysz na Tarnów z daleka, to tylko ją widzisz.

Pietrek. A tak kochany Klimku — nietylko Tarnów zżydział i ciągle żydzieje, ale wszystkie nasze miasta galicyjskie. A byłeś w Podgórzu albo w Krakowie? Widziałeś, jak się tam żydzi cisną do rynku i to ku samemu kościołowi? W Podgórzu np. urządzili szynk prawie tuż przy samych drzwiach kościoła, tak że czasem trudno się modlić, co takie hałasy pijaki wyprawiają. A idźno na rynek krakowski ku kościołowi św. Wojciecha, to zobaczysz, jak go żydówki wekslarki dokoła obsiadły.

Klimek. Nie potrzeba miast, bo to samo zaczyna być już i po wsiach. Kto pierwszy otwiera szynk przy kościele? Żyd. Kto wyrzuca chłopa z jego własnej ojcowizny? Żyd. Kto buntuje parafian przeciwko proboszczowi — a dzieci przeciwko rodzicom? Żyd.

Pietrek. Kto rozbija nasze spółki gospodarskie? Żydzi. Kto utrąca nasze Kółko rolnicze? Żydzi. Kto psuje naszą młodzież? Żydzi. Kto wywołuje niezgodę we familii? Żydzi. Słowem — nie przesadzę, jeżli powiem razem ze „Związkiem chłopskim“: „Żydzi zagnoili nam już miasta, — a teraz gnoją nam już wsie“.

W takim Gdowie np. mają już żydzi ni mniej ni więcej tylko 30 sklepów!

Klimek. Czy też są u nas jeszcze takie miasta albo wsie, coby nie było w nich żydów?

Pietrek. Z biedą się znajdą. Podobno Żywiec dotąd jeszcze niema u siebie żyda i Świątniki Górne. Raz chciał się osiedlić w Żywcu żyd adwokat, to mu Żywczaki w nocy wyrzucili sprzęty za miasto i żydzisko musiało się z miasta wynosić.

Klimek. A wiem, słyszałem. To ten sam żyd, co jest dziś obrońcą socyalistycznym we Lwowie.

Pietrek. Ten sam. W Świątnikach zaś chciał sobie żyd gwałtem wybudować karczmę poza wsią, to mu Świątniczanie w żaden sposób na to nie pozwolili, a nawet podobno kilka razy mu już wystawioną karczmę rozburzyli — i drzewo po polach rozrzucili.

Klimek. To zuchy ci Żywczaki i Świątniczanie! Żeby takich więcej było między nami — toby ani jednej karczmy nie uświadczył na wsi! A czy im się też przez to lepiej wiedzie, że nie mają u siebie żydów?

Pietrek. To się wie! Taki Żywiec ma swoje grunta i lasy. Gospodarka gminna idzie wzorowo, jak nigdzie. Teraz obowiązała się gmina pod szkołę realną albo gimnazyum dać grunt i wystawić wspaniały budynek z funduszów gminnych — a u nas gmina, co za rządów chrześcijańskich miała kilka wsi własnych, obecnie za rządów żydowskich nie jest w stanie utrzymać urzędników magistrackich i płacić prestacyi na zwykłe szkoły ludowe.

Klimek. A Świątniki Górne?

Pietrek. Jeszcze lepiej się gospodarzą jak Żywiec. Są wsią, a mają kilkadziesiąt kotolickich sklepów, własne jatki z mięsem, szkołę ludową o kilku nauczycielach, ładny kościół, doktora, akuszerkę i wspaniałą szkołę ślusarską. Sami Świątniczanie, to naród pracowity, trzeźwy i bardzo pobożny?

Klimek. Już widzę, że „Związek“ prawdę pisze o żydach — ale czy to prawda, że socyaliści i ludowcy to ich żydowskie wojsko?

Pietrek. Przyjdź kiedyindziej do mnie, to i tu ci wytłómaczę, że „Związek chłopski“ prawdę pisze. Przynieść ze sobą wikla — będziemy grodzić koszyki i pogwarkować o żydach i ich wojsku.

Klimek i Pietrek z Potoka.

O owadach
szkodliwych w ogrodnictwie

przez

Jana Śnieżka.

(Ciąg dalszy).

Na liściach wszelkiego rodzaju roślin warzywnych, a także drzew owocowych żyją gąsienice nocnicówek, ciem o dachówkowato w spoczynku ułożonych skrzydłach i nitkowanych rożkach. Każda roślina ma zwyczajnie osobny gatunek tych szkodników, a niektóre mają ich po kilka i kilkanaście. Nie będę się kusił już nie mówię na opisywanie lecz nawet na wyliczanie tych wszystkich kilkuset trudnych do odróżnienia gatunków, wspomnę tylko ogólnie, że gąsienice ich nagie lub kudłate żerują

Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

(Ciąg dalszy.)

Radca złapał mię za szyję, przytulił do siebie i pocałował w głowę i mówi: „Ty Wicku, z ciebie zawsze dobre było chłopczysko i za tyle lat nie zmieniłeś się, ale się wyrabiasz na dobrego polityka“.

Wtem kelner przyniósł na tacy cały garnitur z kawą, kawę i śmietankę w białych dzbanuszkach, szklanki na kawę i wodę w szklankach. Ja nie wiedziałem, co z tem robić i czekałem, aż pan Radca rozpocznie. Bo gdzież tam chłop na wsi widział takie rzeczy? Jak na wsi dostanie kawy to już razem z mlekiem i cukrem, a przytem kawałek chleba i skończona ceremonia. A wody także przy kawie nie potrzebuje. Więc musiałem czekać, aż pan Radca rozpoczął robienie kawy i dopiero za jego przykładem nalewałem sobie. Ale czekałem jeszcze co p. Radca z wodą zrobi. Myślałem, że będzie dolewał do kawy, ale p. Radca ani nie dolewał, ani nie pił wody. Więc i ja tak samo zrobiłem i woda pozostała w szklankach.

Rozpoczęliśmy dalszą mowę. Pan Radca prosił mię, abym opowiedział, co słychać w naszych stronach i poco przyjechałem do Lwowa. — Gdybym chciał opowiedzieć p. Radcy szczegółowo, to potrzebaby kilka godzin na to. Radca wyjął zegarek i mówi: Dopiero po ósmej, to mamy jeszcze godzinę czasu. — Wie p. Radca, to jest tak: w naszych stronach rozbili się chłopi aż na trzy części, jedni trzymają się „Związku chłopskiego“, drudzy Stojałowskiego, a trzeci „Przyjaciela ludu“ i tak te partye się gryzą i nienawidzą. Jedni mówią, że najlepszym dla chłopów jest „Związek chłopski“. Drudzy mówią, że „Przyjaciel ludu“ jest lepszy od niego, bo pisze o błędach i nadużyciach starostów, księży i szlachty. „Przyjaciel“ pisze, że Potoczek trzyma ze stańczykami — „Związek“ znów pisze, że ludowcy to żydziarze i socyały — i że to są największe szkodniki dla chłopów rolników. Stojałowszczyków u nas nie wiele i dlatego te dwie partye ludowców i Związkowców w naszych stronach prawie są sobie równe. Ja czytam „Związek chłopski“, ale czytam i „Przyjaciela ludu“, aby się przekonać gdzie jest prawda i teraz znów przyjechałem do Lwowa do Sejmu, aby się przekonać naocznie, co to są posłowie Związkowcy, a co ludowcy, ażeby potem wyjaśnić lu-

podobnie jak motyle nocą od wiosny aż do jesieni, bo jedne gatunki lęgną się w jesieni, na zimę zakopują się w ziemię i cucą dopiero na wiosnę, by żreć dalej, drugie zaś lęgną się dopiero na wiosnę, z jajek w jesieni złożonych, a wszystkie wyrósłszy, przepoczwarczają się w lecie i wydają motyle.

Najpospolitsze są gąsienice b i e l m i c y (Diloba caeruleocephala) niszczące liście drzew owocowych, przedewszystkiem śliwek, brzoskwiń i jabłoni. w i e c z o r n i c y (Acronycta tridens), żyjące na morelach, p i ę t n ó w k i (Mamestra brassicae) niszczące liście kapusty, zwijające się w główki, j a r z y n ó w k i (Mamestra oleracea), liście wszelkiego rodzaju sałat, dalej gąsienice m a r m u r ó w k i (Polia persicariae) na grochu, konopiach, astrach, georginiach, malinach i innych, gąsienice s ó w k i (Hadena atriplicis), na lebiodach i szczawach, a wreszcie w s t ę g ó w k i (Triphaena pronuba) i b ł y s z c z k i (Plusia gamma), które nietylko że żrą wszystkie rośliny, lecz nadto pojawiają się dwa razy do roku, na wiosnę, a potem z końcem lata i wyrządzają niezmierne szkody.

Na wszystkie te szkodniki nie znam skutecznego środka, chyba bardzo prymitywny, t. j. wyłapywanie gąsienic, chociaż i to nawet połączone jest z trudnościami, gdyż, jak już wspomniałem, gąsienice siedzą przez dzień w ukryciu, a żerują nocą, trzeba je więc łowić przy latarni i wtedy otrząsać z nich drzewa i warzywa.

Tej samej prymitywnej taktyki używa się w walce z gąsienicami dobrze znanego b i e l i n k a k a p u s t n i k a (Pieris brassicae), zjadającemi kapustę, wygodniej jednak niszczyć żółte jajka, znajdujące się na dolnej stronie liści, aniżeli walczyć dopiero z gąsienicami, — tembardziej, że mordując je, zabija się wiele drobniutkich gąsieniczek błonkówki b a r y ł k a r z a (Microgaster glomeratus), które żyją w ciele gąsienicy kapustnika i sprowadzają jej śmierć. Wtenczas gąsieniczki te wydostają się na zewnątrz, przepoczwarczają się zaraz obok trupa, gdzie tworzą baryłeczkowate oprzędy, z których legną się nowe baryłkarze. Często nieświadomi ludzie niszczą te poczwarki, uważając je za jajka gąsienicy bielinka i w ten sposób sami pozbawiają się pomocy, jaką im sama przyroda podaje do walki z kapustnikiem, tym wrogiem, którego liczbę trudno zmniejszyć przez wpędzanie kaczek w opadniętą kapustę i wybijanie motyli gromadzących się na zaschniętych błotach.

Aksamitne, zielone gąsienice podobnego bielinka r z e p n i k a (Pieris rapae) objadają do szczętu listki rezedy, pozostawiając tylko nagie łodygi.

W objadaniu liści pomagają gąsienicom różne chrząszcze wachlarzorożne, jak wspomniane już chrabąszcze, ogrodnice, dalej ryjkowcowate (Curculionidae) i stonkowate (Chrysomelidae), na które tylko otrząsanie i wyłapywanie może pomódz.

Bardzo znienawidzonymi w ogrodach warzywnych są drobniutkie, bo zaledwie 4 mm dorastające chrząszczyki z rodzaju p ł e s z k i (Haltika), umiejące przy pomocy silnych tylnych odnóż wybornie skakać. Występują one niekiedy w niezmiernych ilościach na liściach różnych gatunków kapusty, rzodkiewki, rzepaku, chrzanu, lewkoni i innych roślin krzyżowych i wygryzają dziury zaraz w młodych liściach. Płeczki rozwijają się kilka razy do roku i zimują jako owady doskonałe pod trawą, mchem i suchymi liśćmi, a budzą się już w kwietniu i zaraz atakują młode rośliny. Wyłapać wszystkich płeszek niepodobna, chociaż siatka to najlepszy sposób na zmniejszenie ich liczby. Można je także próbować odpędzać, a to albo skrapianiem roślin niejadalnych odwarem piołunowym lub tytoniowym, albo też posypywaniem zwilżonych roślin proszkiem wapiennym, pomiędzy rośliny jadalne zaś rzuca się wióra napojone silnie woniejącą ropą lub mazią.

D. Szkodniki kwiatów.

I kwiatom nie przepuszczają różne owady. Największe szkody wyrządzają tu drobne ryjkowce. Tak k w i e-

---

dowi, co warci jedni, a co drudzy. Jestem tu we Lwowie już drugi dzień i jeszcze może zabawię dłużej, ażeby koniecznie coś stanowczego wybadać, a chciałbym także zbadać, czy ta szlachta jest tak wrogą dla chłopa, jak ją „Przyjaciel ludu" przedstawia. A nareszcie chciałbym przypatrzyć się obradom sejmowym i posłuchać przemówień jednych, drugich i trzecich. I tak już wczoraj siedziałem na galeryi na rannem i wieczornem posiedzeniu sejmowem i słyszałem mowy Stapińskiego i innych posłów i dzisiaj jeszcze pójdę na godzinę 10-tą — a jak będzie wieczorne posiedzedzenie to i wieczór tam pójdę Dotąd nie dałem się poznać żadnemu z tych posłów. Ja znam wszystkich, ale oni mnie nie znają i jeszcze nie wiem, czy w końcu dam się im poznać.

P. Radca powiada: Ja znam od kilku lat Stapińskiego i Potoczka. I tego to Potoczka tak ja, jak i inni ludzie podziwiają jego pracę i wytrwałość. To jest prawdziwy i szczery chłop dla ludu wiejskiego. I to pismo „Związek chłopski", które Potoczek wydaje, jest najlepszem pismem dla chłopów. To, co „Związek chłopski" pisze o surdutowcach i o ludowcach, to jest wszystko prawda i nie potrzebujesz Wicku tego doświadczać, a jeżeli będziesz doświadczał, to się przekonasz, że wszystko jest prawdą, co „Związek" pisze. Ja także „Związek" czytam, a czytam i „Przyjaciela". „Przyjacielowi" może tylko ten wierzyć, kto nie zna jego autorów. Mieszczą się w nim artykuły autorów chrzczonych i niechrzczonych (żydów p. R.) Stapiński to warchoł, niedokończony gimnazyalista. Już jako student miał zawiązywać pośród studentów związki socyalistyczne i dlatego mieli go aż wyrzucić ze szkół. Potem poszedł na zarobek do Wysłoucha i „Kuryera Lwowskiego". Tam praktykował kilka lat w redakcyi „Przyjaciela" i „Kuryera", jeździł po wsiach, urządzał zgromadzenia, obiecywał chłopom niestworzone rzeczy i rozpowszechniał „Przyjaciela ludu". Potem się ożenił z jakąś nauczycielką i wyjeżdżał często tak, że po kilka dni nie bywało go w domu. Z tego miał kłopot wielki w domu — tak że zmuszony był zabrać żonę ze Lwowa i wyjechać do Krakowa... Koło Stapińskiego grupują się tacy sami jak i on niedowarzeni i wykolejeni ludzie, tak miejscy jak i wiejscy. Tu we Lwowie począł się mu grunt z pod nóg usuwać, wyjechał więc do Ameryki i tam zjednał sobie przeważną część czytelników „Przyjaciela" swego. Ja myślę, że za niedługo poznają się ludzie na jego przewrotnej polityce i odsuną go od siebie. Powodem przeniesienia się Sta-

ciak (Anthonomus pomorum) zaledwie $3^1/_2$ mm. długi, przezimowawszy w korze drzew, pod porostami, lub w ziemi, wychodzi w kwietniu z ukrycia i szuka pręcików kwiatowych na jabłoniach i gruszach. Nagryzłszy pączek, znosi jajka i wsuwa je ryjkiem w głąb niego. Wylęgła gąsieniczka zjada wszystkie założenia kwiatowe, wskutek czego pączki brunatnieją i nie rozwijają się w kwiaty. Gdy tych szkodników namnoży się wiele, to mogą pozbawić kwiatów całe sady, szczególniej w latach, kiedy pączki powoli się rozwijają wskutek zimna i słoty, bo wtedy gąsieczki, aczkolwiek drobne, potrafią zawczasu zjeść wszystkie pączki. Ponieważ aury na wiosnę odmienić nie podobna, trzeba się zatem starać o takie gatunki jabłoni, któreby pękały późno i szybko się rozwijały, co można przyspieszyć odpowiednim nawozem. Strząsanie chrząszczyków nie wiele przynosi korzyści, powstrzymać ich od drzew niepodobna, bo dobrze latają, słowem jest człowiek wobec nich bezsilny i niema rady, jeśli drzewa same się nie wyratują.

Podobne szkody wyrządza na brzoskwiniach zielony ryjkowiec naliściak (Phyllobius oblongus). Aby przed nim uchronić pączki, powleka się je woskową maścią ogrodniczą lub gliną.

Wiele pączków kwiatowych róży niszczą wspomniane już wyżej motylki zwójkówki i molowce, których gąsienice osnuwają pączki przędzą i wygryzają, a tylko staranne oczyszczenie w jesieni łodyg róż, gdzie się znajdują zimowe jajka, a wreszcie chwytanie motyli w słoiki z słodką wodą, może zmniejszyć szkody.

Wiele chrząszczyków niszczy kwiaty różnych roślin ogrodowych przez to, że wygryza im pręciki i słupki. Kwiaty tak uszkodzone nie mogą wydać owoców, brunatnieją i odpadają, a pomoc przeciw tym szkodnikom przynoszą wszystkie drobne ptaszki śpiewające, które ich dzióbkami wyciągają i zjadają.

Pośrednio szkodzą kwiatom wszystkie te owady, które objadają liście roślin, bo chociażby nawet kwiaty się rozwinęły, to jeźli później liście nie dostarczą im pożywienia, muszą zwiędnąć i poodpadać, nie wydawszy owoców. Tak trześnie kwitną często bardzo obficie na wiosnę, lecz potem kwiaty marnieją, bo tymczasem gąsienice motyla dziennego wierzbowca (Vanessa polychloros), podobnego do pospolicie znanego pokrzywnika, zniszczą młode listki. Starając się zatem o dobro korzeni i liści roślin, pomagamy ich kwiatom i owocom. (Dok. nast.)

Ze świata.

Mandżurya. Z placu boju nic nowego nie słychać. Japończycy unikają otwartej bitwy w polu i usiłują tylko Rosyan znękać rozmaitemi fortelami. Chcieli podstępem zamknąć wejście do Portu Artura, ażeby go w ten sposób odciąć od reszty morza i flotę rosyjską zamknąć w porcie, ale im się nie udało. Rosyanie na czas spostrzegli Japończyków i okręty ich przeznaczone do zamknięcia Portu Artura zatopili. Japończycy na znak żałoby, że im się to nie udało, pogolili sobie brody. To samo próbowali Japończycy kilkakrotnie wylądować w Liautongu i Port Artura zamknąć od lądu — ale i ta sztuka im się nie udała. Próbowali potem zająć port rosyjski we wschodniej części Mandżuryi, ale i to napróżno. W ostatniej chwili poprzebierali się za Chińczyków i w sile 500 żołnieży pod Charbinem uderzyli na oddział rosyjskiej piechoty. Rosyanie pobili ich i zmusili do cofnięcia się. Koło Mugden stolicy Mandżuryi pojawił się mały oddział Japończyków, ale skoro spostrzegli Kozaków rosyjskich, dali natychmiast nogę. Kozacy popędzili za nimi aż w głąb Korei i stamtąd się dopiero cofnęli, kiedy silniejszy oddział piechoty japońskiej dał na nich ognia. Wogóle Japończycy mają przed Rosya-

---

pińskiego do Krakowa było także i to, aby się zbliżył ku Daszyńskiemu, bo polityka ich jest jedna i ta sama.

A niechże mi p. Radca powie, dlaczegóż taki Włodek, chłop bogaty, przyłączył się do ludowców, kiedy oni są właśnie przeciw takim chłopom bogatszym? Włodek, mój Wicku, ten zapewnie z nikiem więcej nie miał styczności w rozmowach, jak tylko ze Stapińskim i ze surdutowcami podobnymi Stapińskiemu, a i może nic więcej nie czytał, jak tylko „Przyjaciela ludu“, a do tego, jeźli nie w zgodzie żyje ze swoim proboszczem, to tacy przeważnie łączą się z ludowcami i nie zważają na to, że działają na własną i swoich dzieci szkodę. Wreszcie nie wiadomo, jaki to jest charakter człowieka w tym Włodku. Jeżeli we Włodku jest zdrowy chłopski charakter, to Włedek odstąpi od ludowców, a jak jest słaby i chwiejny charakter, to Włodek zginie wpośród ludowców.

Ale wiesz, Kochany Wicku — mówił dalej p. Radca — ludowcy nietylko są tu w Galicyi, ale znajdują się wszędzie i istnieją już przeszło od stu lat! Ludowcy są we wszystkich krajach i państwach; są we Francyi, w Prusach, w Rosyi, na Węgrach, w Czechach, w Ameryce — no i tu w Galicyi, — a musisz wiedzieć, Kochany Wicku i to, że ludowcy są tem samem co i socyaliści, a socyaliści tem samem, co i masoni! Tak było i jest we Francyi. Najpierw powstali socyaliści ze żydów — potem wytworzyli się z nich masoni, ludowcy i liberali — burzono lud i powstała rewolucya: straszna rzeź i mordy. Wtedy wymordowano we Francyi kilkaset tysięcy narodu i cesarza! Teraz rządzą tam żydzi i masoni, którzy raz występują jako socyaliści, a raz jako ludowcy. Żyd, mason, ludowiec i socyalista — to jeden dyabeł! Pozabierali dobra kościelne, powypędzali księży, pozamykali szkoły katolickie, a potworzyli szkoły pod kierunkiem żydów, socyalistów, ludowców i masonów, a ludność katolicka jest w straszny sposób prześladowaną, mordowaną i hańbioną! Nie lepiej dzieje się i w innych państwach, naprzykład w Księstwie Poznańskiem (w Prusach). Jakaż jest tam polityka pańskich ludowców?! Podburzyli nauczycieli szkół ludowych, aby prześladowali dzieci polskie, tak co do mowy jak i religii. Wiadomem przecież jest każdemu, że nauczyciele w Poznańskiem nie tylko Niemcy ale i Polacy prześladowali dzieci polskie, a z drugiej strony ludowcy polscy podburzali rodziców do oporu różnych gwałtów przeciw nauczycielstwu i rządowi. A czy u nas inaczej robią ludowcy? Czy nie mącą światem i nie podburzają jednych prze-

nami tęgiego boja i kąsają ich tylko ukradkiem, otwartej bitwy unikają, bo wiedzą, że są od nich słabsi.

Rosya tymczasem gromadzi siły zbrojne lądowe w północnej Mandżuryi i stara się Japończykom nie dać sposobności do walki tak długo, póki potrzebnej armii gotowej każdej chwili do boju nie będzie miała w zupełnym komplecie. Codziennie trzy do 6-ciu tysięcy wojska przeprawia się koleją syberyjską na plac bitwy. W każdym wagonie, którym jadą żołnierze rosyjscy jest piec — żołnierze siedzą koło niego, grzeją się, piją herbatę, jedzą gorącą kaszę ze skwarczkami i kapuśniak ze spyrką. Wkrótce ma pojechać za nimi minister wojny Kuropatkin, a nawet podobno sam car rosyjski. Jak już wszystko będzie na miejscu, wtedy dopiero Rosyanie całem wojskiem uderzą na pogan, ale kiedy to nastąpi, dotąd jeszcze nie wiadomo. Wtedy Rosyanie wystąpią zaczepnie, bo dotychczas zachowują się tylko odpornie i odpierają napaści ze strony Japończyków. Wogóle zanosi się na wojnę dosyć długą. Rosyanie mówią, że potrwa co najmniej dwa lata. Jest możebną rzeczą, że i Anglicy wezmą w tej wojnie udział, popierając Japończyków, a wtedy kto wie, czy wojna nie przeniesie się także i do Europy. Anglicy wystąpiwszy do walki z Rosyą, uderzyliby z pewnością na nią od strony morza Bałtyckiego, przyczem musieliby się porozumieć z Niemcami, Danią, Szwecyą i Norwegią, sąsiadującemi z morzem Bałtyckiem. Czyby wystąpienie Anglii do wojny z Rosyą dało powód do ogólnej wojny europejskiej, trudno naprzód przewidzieć. W każdym razie musiałoby przyjść do poważnych zawikłań politycznych w Europie.

Rosya. Tu panuje ogólnie spokój i zgoda obywatelska co do wojny z Japonią. Wszyscy godzą się na jedno, że wiarołomnych pogan japońskich trzeba surowo ukarać. Zewsząd napływają do Petersburga dobrowolne składki na wojnę i zgłaszają się ochotnicy. Obywatelstwo rosyjskie ofiaruje rządowi 300 milionów rubli tytułem pożyczki. Słowem, Rosyanie okazują na każdem miejscu swój patryotyzm rosyjski. Nurtują tylko pośród nich tak samo jak i gdzieindziej żydzi i socyaliści razem do spółki z rosyjskimi ludowcami, podburzając tu i ówdzie ciemny lud wiejski i małomiejski do rozruchów i manifestacyi przeciwrządowych, ale im się nie udaje. Chłopi rosyjscy już zmądrzeli i poznali się na farbowanych lisach, co to rozruchy wywołują, a potem korzystając z zamieszania sami się dobrze obładowują i znikają za dziesiątą górę.

Właśnie donoszą do gazet poznańskich, że żydzi podszczuwają chłopów w Królestwie Polskiem do rewolucyi. Powiadają do nich: „Wypędźcie kacapów, my wam pomożemy: Niech tam sobie idą do Azyi, my ich tu nie potrzebujemy“. Doniesienie to zasługuje na wiarę, bo zaraz po wybuchu japońskiej wojny pojawiły się wiadomości o jakichś „nieznanych ludziach“, emisaryuszach angielskich, kręcących się po Królestwie i pobudzających lud polski do buntu. Wybuchu jakichkolwiek zamieszek w Królestwie nie omieszkaliby żydzi wykorzystać, aby potem okazać swoją lojalność carowi i z naszego nieszczęścia wyciągnąć jak najwięcej dla siebie korzyści. Obowiązkiem tedy wszystkich rozsądnie myślących obywateli powinno być objaśnianie ludu przez wskazanie mu podejrzanego źródła, z którego takie podjudzania pochodzą.

Austrya. U nas krążą ustawicznie pogłoski o mobilizacyi III. i XIII. korpusu armi austro-węgierskiej, które stoją w Gracu i w Zagrzebiu, a składają się z Słoweńców, Chorwatów i Serbów. Wybór obu korpusów pokazuje cel i kierunek wyprawy. Koła decydujące monarchii są zdecydowane zająć terytorya bałkańskie po Mitrowice, które przyznał Austro-Węgrom kongres berliński w 1878 i konwencya z Turcyą w 1879 roku. Naturalnie, że rząd austryacki tym pogłoskom zaprzecza.

Anglia w wojnie rosyjsko japońskiej udaje okropnie neutralną — a cichaczem popiera Japonię pieniądzmi, dostawem żywności, amunicyi — i rozpuszczaniem wieści o zwycięstwach japońskich i klęskach rosyjskich. Na to wszystko oburza się naród rosyjski i piętnuje to w swojej prasie codziennej „podłością“.

---

ciwko drugim i na odwrót? Czy nie myślą o tem, aby wzburzyć lud do rewolucyi i rzezi?! A w Rosyi ludowcy i socyaliści podburzyli akademików do zaburzeń, podburzyli robotników do strejków, a nawet podburzyli chłopów Rosyan do rewolucyi przeciw rządowi! A co się dzieje na Węgrzech? Jaki tam nieład i zaburzenia w Sejmie węgierskim i pośród ludności — to nie masz pojęcia, Kochany Wicku — a to wszystko jest owocem agitacyi węgierskich ludowców, socyalistów, liberałów i masonów! (C. d. n.)

Wicek z Górki.

Rozmaitości.

Ostrożnie z wyjazdem do Prus! Piszą z Oświęcima: „Bardzo wiele robotników polnych już teraz jedzie do Prus za robotą, chociaż jeszcze zimno i o robotę w Prusach trudno. Do tego wielu z nich wybiera się w drogę z próżną kieszenią, sądząc że Prusacy na nich czekają tu z otwartemi rękami. Tymczasem ani roboty, ani Prusaków! Biedacy o chłodzie i głodzie włóczą się koło granicy już od kilku dni i nie mają o czem wracać do domu. ani jechać dalej za robotą, poprostu rzebrzą po domach, tak, że policya oświęcimska nie wie co z nimi robić i szupasem odstawia ich w miejsca, skąd przybyli. Taki właśnie los spotkał 10 robotników z powiatu dąbrowskiego, którzy wybrali się w okolicę miasta Opola, lecz nie przyjęci nigdzie do roboty, piechotą wrócili do Oświęcima a stąd szupasem do domu. Przytem pokazało się, że doznali oni zawodu od Prusaków, bo ich zeszłego roku na ten czas do roboty zmówili, a kiedy ci przybyli — tej roboty dla nich nie mieli. Fakt ten niech będzie przestrogą dla tych wszystkich, co spodziewają się w Prusach łatwiejszego i lepszego, aniżeli u nas w kraju zarobku.“

Dom rolniczo-ogrodniczy w Tarnowie po-

wstał tymi dniami przy ulicy Krakowskiej obok sklepu Tadeusza Scharffa. Otwarto go 16. lutego uroczystem nabożeństwem, przyczem odbyło się poświęcenie sklepu Domu rolniczo-ogrodniczego. Przez cały dzień otwarcia Domu rolniczo-ogrodniczego zwiedzała sklep miejscowa publiczność, składając zarządowi tak sklepu jak i Domu rolniczo ogrodniczego życzenia najlepszego powodzenia. Dom rolniczo-ogrodniczy ma na swoim składzie przy ulicy Krakowskiej wszelkie artykuły w zakres rolnictwa i ogrodnictwa wchodzące jak nasiona, nawozy sztuczne, drzewka owocowe, kwiaty, owoce swojskie i zagraniczne, miód praśny, wina owocowe, suszone jarzyny, ogórki kiszone, kapustę, grzybki i t. p. Dom rolniczo-ogrodniczy w Tarnowie nawiązawszy stosunki handlowe z Towarzystwami rolniczemi i ogrodniczemi w kraju, posiada na składzie swoim najlepsze nasiona zbadane przez stacye doświadczalne co do siły kiełkowania i czystości. Daje więc za nie zupełną gwarancyę. Warto poprzeć tego rodzaju instytucyę, a zwłaszcza w Tarnowie, gdzie dotychczasowy handel artykułami rolniczo-ogrodniczymi spoczywa w rękach żydowskich. Żydzi handlują nasionami, nawozami sztucznymi, owocami kwiatami, a nawet jarzynami. Czas ażeby raz przecie powiat tarnowski przynajmniej w tej gałęzi gospodarstwa krajowego obeszedł się bez pośrednictwa żydów. Spodziewamy się, że i bracia chłopi z Tarnowskiego poprą Dom rolniczo-ogrodniczy.

Co to jest „Eleuterya“? Od dłuższego czasu jest ruch w Europie przeciwko pijaństwu. Wszędzie wykazują uczeni, że używanie gorących napojów, w których jest alkohol, ogromnie szkodzi zdrowiu. W wielu nawet miastach potworzyły się towarzystwa wstrzemięźliwości i należą do nich panowie i panie. U nas w Krakowie utworzyło się także towarzystwo i nazwało się „Eleuteryą“. Założył je prof. Dr Lutosławski i książę Giedrojć. Ten ostatni jeździ od miasta do miasta i miewa odczyty, w których nawołuje panów i mieszczan, ażeby ślubowali od trunków. Proj Dr Lutosławski nawołuje nadto, żeby ludzie ślubowali nietylko od trunków, ale i od palenia tytoniu i od wszelkich zmysłowych rozkoszy.

Żąda więc aż czterech ślubów! Jestto zatem towarz. bardzo pożyteczne dla inteligencyi mieszczańskiej, która po większej części o żadnych tego rodzaju ślubach nie chce słyszeć i pod tym względem zbyt wolnomyślne prowadzi życie. Ale i na wsi miałoby ono bardzo dużo do działania, zwłaszcza gdzie jeszcze są karczmy i śmierdzi gorzała! Takie towarzystwo właściwie już na wsi jest, bo księża ciągle nawołują do „ślubowania od wódki“ — ale mało jest jeszcze takich chłopów, co w tem ślubowaniu wytrwają aż do śmierci. Może gdyby jeszcze do ślubowania od wódki zachęcali panowie i sami osobiście dali dobry przykład wstrzemięźliwości — to prędzejby się lud wiejski odstręczył od używania alkoholu i chodzenia do karczmy. Ale cóż kiedy nasi panowie mieszczanie sami unikają „Eleuteryi“ i odczytów o wstrzemięźliwości — jakżeby mogli drugich zachęcać do tego, czego sami unikają!

Z Podgórza piszą do „Głosu Narodu“: Dnia 7. lutego, w niedzielę odbył się w „Sokole“ tutejszym odczyt księcia Giedrojcia na temat: „Czy alkohol służy zdrowiu?“ Wśród gości byli i księża. Przykre wrażenie robiła nieobecność samych „sokołów“! Czyż idea „sokola“: „W zdrowym ciele, zdrowy duch“ jest tak niezgodną z ideą katolicką „walki z alkoholem?!“ (A więc i tam żalą się na niepoprawnych „sokołów“. P. R.)

Nowy Sącz. „Sokoli“ w Nowym Sączu są niektórzy do żywego podrażnieni ostatnim artykułem o „sokołach“ pomieszczonym w „Związku chłopskim“, a najbardziej jest rozgoryczony sam „Prezes sokołów“! Piszemy go przez duże P... co w jego osobie mieści się cały „Sokół sandecki — toby się okrutnie obraził, jakby zobaczył się napisanym przez małe „p.“! W Nowym Sączu prawie jakby nie było „sokołów“, bo prawie trzy czwarte członków wystąpiło ze „Sokoła“ i gdyby nie studenci Gimnazyalni, to w sali Sokoła ćwiczyłyby się myszy, żaby i szczury! Jak mówią, że pan „Prezes“ więcej nadaje się na rosyjskiego „Satrapę“ gdzie na Kaukazie, niż na prezesa patryotycznej polskiej instytucyi! Mówiliśmy z kilkoma sokołami, co wystąpili i co jeszcze tam należą — i wszyscy oświadczyli nam, że „Związek chłopski“ dobrze i prawdę napisał o Sokołach, choć trochę może za ostro. Co do sokołów sandeckich, może za ostro, ale co do sokołów po innych miejscowościach naszego kraju, to jeszcze za słabo. Wiele rzeczy poprostu nie było można pisać, zwłaszcza że nam nie rozchodzi się o szkodzenie naszym sokołom, ale o ich naprawienie. Polscy sokoli jeźli mają być, i społeczeństwo nasze ma mieć kiedyś z nich pociechę, to niech będą naprawdę sokołami, a nie jak dotąd fizycznymi i moralnymi pokrakami! My chcemy polskich zuchów — a nie mazgai druchów! Mówili nam dalej, że dużo sokołów dlatego powypisywali się ze sandeckiego Sokoła, bo się zrazili do jego prezesa, a innego człowieka nie mają, żeby go mogli zrobić prezesem Sokoła. My to nie wierzymy, żeby w Nowym Sączu nie było człowieka godnego na prezesa Sokoła! Chyba, że wszyscy godni ludzie w Sączu trzymają się zdala od Sokoła?! Jeżeli tak, to bardzo smutno i świadczy to bardzo źle o sandeckich sokołach! A gdzież jest hasło sokole: „Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat!“. Kiedyś Sokół sandecki był bardzo liczny i poważny, ale teraz pod rządami p. prezesa zeszedł na psie ucho! Prezesem jest zacięty ludowiec i liberał, człowiek wielce samolubny — wielkie „ja“! Niegdyś Rada gminna rozleciała się pod jego rządami — a obecnie Sokół. (Nieszczęsne to „ja“ one było głównym powodem, że się nasza Polska rozleciała! A powiedz tym pankom prawdę w oczy i wytknij im ich brzydkie wady samolubstwa, to się do żywego obrażają. Ale my sobie z tego nic nie robimy i wady jak rak toczące nasze społeczeństwo raz musimy skarcić, by się potem nie powtarzały, by nasze sokoły mogły mieć godnych prezesów i rozwijały się należycie dla dobra kraju i narodu!.

Co sądzić o takich „Sokołach!“ Czytamy w 5. numerze „Przewodnika kółek rolniczych“, że „druchowie“ tarnowskiego Sokoła byli na otwarciu katolickiej czytelni

w Szynwałdzie, tam śpiewali razem z miejscowym ludem: „Dzięki Ci przedwieczny Panie!“ i wznosili okrzyki na cześć Ojca św.: „Niech żyje“! Czytamy zaś prawie rónocześnie w tarnowskiej „Pogoni“, bo z dnia 31 stycznia br., że tarnowscy „druchowie“ udzielili bezpłatnie sali Sokoła na żydowski wieczorek urządzony przez żydków Taubelesa i Ringelheima, a nadto dowiadujemy się, że z reguły udzielają tej sali żydowskim prelegentom „Uniwersytetu ludowego“: Feldmannowi, Sempotowskiej i t. p. i pozwalają w murach swojego „gniazda sokolego“ rozbrzmiewać się ich odczytom „O żydach w Polsce“ pełnych wycieczek przeciwko katolikom i ich duchowieństwu! Jakże to jedno z drugiem pogodzić?! Jak pogodzić miłość „druchów“ tarnowskich i do żydów i do Ojca św.?! Nam się to w głowie nie może pomieścić i nie wiemy poprostu, co sądzić o takich sokołach.

Ze Gdowa piszą nam: „W ostatnich dwóch numerach „Związku chłopskiego“ umieściła Szanowna Redakcya bardzo trafne artykuły dotyczące Sokołów. Czy te wszystkie uwagi odnoszą się do każdego gniazda sokolego (nie do każdego przyp. Red.) to nie wiem, ale „gniazdo“ gdowskie jest jak najsumienniej opisane i jakby w zwierciadle odbite. Czekamy tylko wszyscy, kiedy ten „Franek z Bilczyc“ zacznie ogłaszać dalszy ciąg działalności sokołów gdowskich, bo rzeczywiście pisał nadzwyczaj dobrze i skutecznie, a materyału nie braknie mu do dziesięciu numerów „Związku“, byle tylko zechciał dalej pisać! (Prosimy o cierpliwość. Mamy bardzo dużo wiadomości o robocie sokołów gdowskich od Franka z Bilczyc, ale czekamy jeszcze na nowe szczegóły. Niezmordowany Franek obiecał nam ich w krótce dostarczyć. Jak tylko nadejdą zaraz je ogłosimy. Tymczasem prosimy o rozszerzanie naszego pisma między braćmi ze Gdowa. Żal nam ich biedaków, że tyle czasy ulegali pokusom ludowców i socyalistów kryjących się pod patryotycznemi hasłami. Tak Bracia Gdowianie, nie wszystko złoto, co się świeci! Prawda, tak Wam teraz jest, jakby Was śmierć przeskoczyła! Przyp. Red.)

Nowy Sącz, 24. lutego. (Kara śmierci przez pomyłkę przysięgłych). Zofia Wyrostkówna dziewczyna wiejska z Obidwy pod Starym Sączem zawiązała stosunki miłosne z Józefem Sadłoniem, który przyrzekł jej ożenienie się z nią. Niedługo przyszedł na świat synek. Mały Jasiek stał się, jak się okazuje, nie bardzo miłym dla matki Wyrostkówny, której przyszły małżonek poślubić jeszcze nie mógł, nie będąc uwolnionym od obowiązku stawienia się do poboru wojskowego. Okrutna matka chcąc więc pozbyć się kilkutygodniowego synka, zaniosła go pod most w Starym Sączu i wrzuciła żywego do rzeki Popradu. Dziecko utonęło. Na gorącym uczynku przychwycił morderczynię mieszczanin Twardowski z Sącza i oddał w ręce policyi. Wyrostkówna zasiadała na ławie oskarżonych przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych, oskarżona o zbrodnię morderstwa swego synka. Oskarżenie wnosił prokurator p. Ligęza, oskarżoną bronił adw. dr Neuberger. Oskarżona przyznała się do winy, tłumacząc się, że popełniła to morderstwo z rozpaczy.

Na wniosek obrońcy trybunał postawił ławie przysięgłych przy głównem pytaniu w kierunku morderstwa, także drugie pytanie w razie zatwierdzenia pierwszego, czy oskarżona popełniła morderstwo w stanie chwilowego pomieszania zmysłów. Przysięgli potwierdzili pierwsze pytanie 9 głosami, a zaprzeczyli drugiemu 7 głosami.

Trybunał więc na podstawie tego werdyktu ławy przysięgłych zasądził oskarżoną na karę śmierci przez powieszenie.

Przysięgli złożeni z samych mieszczan i włościan usłyszawszy wyrok śmierci, przelękli się, gdyż sądzili, że skoro na drugie pytanie odpowiedzieli „nie“, zostanie oskarżona zupełnie uwolnioną. Przysięgli udali się nazajutrz do przewodniczącego rozprawy z oznajmieniem tej pomyłki swej.

Sprawa ta doszła do najwyższego trybunału kasacyjnego, który zniósł wyrok śmierci i zarządził ponowną rozprawę przed innym trybunałem przysięgłych w Nowym Sączu. Ta rozprawa odbędzie się w marcu br.

Nowy Sącz, 12. lutego. (Nowe wybory do Rady miejskiej). Wskutek przyłączenia sąsiedniej gminy Załubincze do miasta Nowego Sącza i powiększenia ludności przez to o 4000 mieszkańców, Namiestnictwo rozwiązało Radę gminną w Załubinczu i Radę miejską w Nowym Sączu, ustanawiając komisarzem rządowym burmistrza miasta adw. dra Barbackiego z przydaniem mu przybocznej Rady, złożonej z 6 członków do zarządu miastem i Załubinczem aż do przeprowadzenia nowych wyborów do Rady miejskiej i prawomocnego ukonstytuowania się nowej Rady.

Otóż mimo, że dopiero przed kilku tygodniami owe Rady zostały rozwiązane i mimo, że burmistrz adw. dr Barbacki jako komisarz rządowy pobiera większą pensyę, bo 4800 kor. rocznie, niż takową pobierał jako burmistrz miasta tj. 3200 kor., przyspieszył dr Barbacki nowe wybory i dzięki temuż zostały już dnia 10. bm. wyłożone do przeglądu listy wyborcze wszystkich trzech kół wyborczych z prawem wnoszenia reklamacyi do dni 8.

W listach tych wykazano wyborców 2794, z tych zamieszczono w liście wyborczej III koła 2 01, w liście wyborczej II koła 208, zaś w liście wyborczej I koła 186 wyborców. Wybory zostaną rozpisane w marcu br. i rozpoczną się prawdopodobnie od 10. marca br.

Klęska socyalistów. Z Tarnowa piszą nam: — W dniu 19. lutego br. odbyły się tu wybory do kasy chorych powiatowej. Pomimo szalonej agitacyi ze strony socyalistów z żydami na czele, partya katolicka odniosła zwycięstwo, a socyaliści i żydzi zostali pobici; gdyż na 1181 głosujących otrzymała partya katolicka 867 głosów, a socyaliści 314.

Socyaliści zaraz zrana zgromadzili się na ul. Kopernika i całą falangą rzucali się na wyborców, którzy głosowali za listą katolicką. Jednak nie przyszło do zaburzeń, ponieważ policya miejska utrzymywała porządek wewnątrz sali wyborczej, a na zewnątrz pełniła służbę żandarmerya.

Ale godnem jest zanotowania, że jeden z auskultantów sądowych zbierał składki w restauracyach od gości na rzecz socyalistów, lecz bez skutku.

W końcu nadmieniamy, że kasa chorych powiatowa może posłużyć innym kasom w kraju za wzór. Ponieważ zarząd spoczywa w rękach sumiennych obywateli, a to socyalistom się nie podoba i chcieliby wziąść ster zarządu w swoje ręce.

Należy się uznanie robotnikom stronnictwa katolickiego, że się dzielnie spisali, bo jak jeden mąż stanęli do urny wyborczej. *G. F.*

Głosy publiczności. W nrze 6. „Przyjaciela ludu“ z dnia 7. lutego b. r. umieszczono korespondencyę „z Ryglic z pod Tuchowa“, w której podniesiono różne zarzuty przeciw p. Rozwadowskiej właścicielce Tuchowa, a równocześnie podano w pogardę rozporządzenie najprzew. ks. biskupa dyecezyi tarnowskiej. Autor tej korespondencyi, podpisany nazwiskiem „Stefek“ twierdzi, iż jest chłopem z Ryglic. Nie wchodzimy w to, czy i o ile zarzuty podniesione przeciw p. Rozwadowskiej są uzasadnione; zważywszy jednak, iż zarzuty te dotyczą sprawy czysto lokalnej, a więc zupełnie nam obcej, zważywszy, iż ludność tutejsza nie występowała nigdy wrogo przeciw zarządzeniom władzy duchownej, zważywszy nareszcie na formę i styl korespondencyi, twierdzimy, iż autorem tejże nie jest nietylko chłop, ale nikt z tutejszej parafii. Dlatego autorowi tejże korespondencyi, który z krzywdą tut. ludności chciał dogodzić swojej osobistej niechęci do osób trzech, wyrażamy naszą pogardę, jako człowiekowi bez czci i wiary i tego oszusta wkrótce zdemaskujemy.

Ryglice, dnia 9. lutego 1904.

Stefan Zając, burmistrz. Maciej Ziomek, wójt. Paweł Jękoł, wójt. Jan Golec, wójt. Walenty Lisak, Jan Mierzwiński.

Wapno jako nawóz pomocniczy w ziemiach naszych jest koniecznie potrzebny, a że włościanie w niektórych okolicach wapna nie używają, pochodzi to z braku wiadomości tej, że każda roślina potrzebuje części wapiennych do swego rozwoju dobrego, tem więcej zaś rośliny kłosowe i okopowe równie jak pastewne.

Wapno, że jest potrzebne ziemi, może każdy rolnik przekonać się, robiąc próbę z wiosną zaraz. Zasiać zagon zbożem jeden bez wapna, drugi obok zasilić wapnem — przekona się każdy naocznie, jak wielka różnica będzie w wzroście i bujności roślin, a potem w wydatku w plonie. Wapno można na wiosnę w kruchach przywieść na pole gdzie się ma rozsiać, takowe lekko ziemią nakryć, aby tylko przystępu łatwego nie miało powietrze, a zostawiając tak kilka dni, wapno się rozlasuje. Takie wapno na niezawleczoną ziemię rozsiać przed siewem i zawlec dobrze. Druga włóczka przy siewie rośliny będzie wystarczającą, aby z ziemią wapno się zmieszało. Na koniczyny słabe jedno lub dwuroczne rozlasowane wapno rozsiewa się, a potem bronami dobrze wlecze. Groch i bób, fasola bardzo się udaje na wapnionem polu i wydaje dorodne ziarno, a plon dziesięciokrotny pewny. To samo tyczy się ziemniaków i buraków. Wszak kupujemy kości nawozowe, mączkę Tomasa i inne daleko droższe aniżeli wapno, a wapno w dużo wypadkach z większą korzyścią da się zastósować, a jako materyał tańszy do zalecenia godny — i zdaje się mi, że kto raz odpowiednio wapna użyje do roli, to nie porzuci wapnienia. Wapno przy użyciu nawozów stajennych nic nie szkodzi, owszem nawóz prędzej rozłoży, a rośliny na tej parceli zasiane oddadzą z procentem lichwiarskim włożony wkład. *Rolnik.*

Zakaźne poronienie u bydła. Prof. Dr Julian Nowak rozesłał następujący okólnik:

„Najczęstszą przyczyną poronienia u bydła jest obecnie u nas zaraza poronienia i gdy tylko w jednej oborze poroni więcej niż jedna krowa w krótszym czasie, należy myśleć o poronieniu zakaźnem“. Krowy ronią wtedy najczęściej między 6-tym a 9-tym miesiącem, — cielę przychodzi na świat nieżywe, a gdy się urodzi żywe, ginie wkrótce. Popłód bardzo często pozostaje w macicy i odchodzi znacznie później niż zwykle. W takich wypadkach należy cielę poronione, a o ile możności i popłód odesłać natychmiast do instytutu weterynaryjnego ulica św. Jana l. 20, gdzie dokona się zbadanie nadesłanego materyału i prześle właścicielowi obory wyjaśnienie przyczyny poronienia i opis postępowania w celu zwalczenia zarazy.

Ważnem jest, aby cielęta poronione przesyłano do instytutu pocztą natychmiast po poronieniu, co się tyczy i popłodu i aby posyłano tylko cielęta, które się już nieżywo urodziły. Gdy cielę po poronieniu żyło jeszcze jakiś czas, należy posłać tylko popłód i starać się przytem, by o ile możności nie zawalać go.

Poronienie zakaźne jest chorobą bardzo zaraźliwą i łatwo go przenieść można z jednej obory do drugiej za pośrednictwem ludzi, paszy, narzędzi, krów i buhai. Szczególniej rozszerza się choroba za pośrednictwem buhai, które przy skoku przenoszą zarazki poronienia z krowy zarażonej na zdrowe.

Kraków, 29. stycznia 1904. *Prof. Dr Nowak.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.